BIBLIOTEKA MRÓWKI. TOM 190.

WŁ. SYROKOMLA.

CHATKA W LESIE.

DZIWACTWO DRAMATYCZNE.

W PIĘCIU USTĘPACH.

CZĘŚĆ I.

LWÓW.
KSIĘGARNIA POLSKA
A. D. BARTOSZEWICZA
14. Plac Halicki 14.
(1885.)

Z drukarni J. Czaińskiego w Gródku.

PARĘ SŁÓW DO CZYTELNIKA.

> Hoc erat in votis: modus agri non ita magnus
> Hortus ubi, et tecto vicinus aquae fons
> Et paululum sylvae super his foret.

Nie bez obawy przedstawiamy na sąd czytelników skromny wyskok fantazji, występując po raz pierwszy w obcej dla nas aż dotąd formie dramatycznej, lubo właściwie mówiąc *Chatka* nasza nie pisana wedle wymagań teatralnych i niemająca żwawej akcji, nie może się uważać ani za komedję, ani za nasz debiut w zawodzie dramatycznego pisarza. Jest to po prostu kilka djalogowanych kartek, na traf wydartych z księgi ludzkiego życia, całość sklejona bez planu, części nie dosyć pospajane, ustępy bez przechodów, charaktery bez dostatecznego rozwoju — słowem fantazja. Taką chciał ją mieć autor. Nie raczą więc czytelnicy potępiać tej drobnostki, iż nie została tem, czem nie chciała i nie mogła zostać.

Tyle o formie. Co do rzeczy, wyznajemy: że *Chatka* nasza jest owocem chwili zwątpienia, — że my co dotąd woleliśmy raczej kre-

ślić dodatnie niż ujemne strony towarzystwa, pisaliśmy te kartki, nad któremi się czytelnik zaśmieje, z goryczą i ze łzą w oku. Dusza, co przeznała lub przeczuła całe nicestwo próżności świata — czegoż wymaga? Ustronia, mierności, wzajemnego serca i kęsa chleba okupionego znojem. Czyż, powiecie, można mniej i poczciwiej pożądać na ziemi? — O nie! wierzcie mi — to są żądania tak zuchwałe, tak trudne i prawie niemożliwe do spełnienia, iż przy nich skromnemi się wydają najzuchwalsze marzenia pychy: bo tamte chcą tylko upojenia, tylko pozorów szczęścia ziemskiego — a my w naszej *Chatce* pragniemy ni mniej ni więcej jak samego szczęścia, ni mniej ni więcej jak wyjątku od ogólnego prawa cierpienia — „*Spinas et tribulos germinabit tibi terra*“ (Genes. III. v. 18).

Ręka Pańska wciąż nas dotyka — niekiedy bezpośrednio, i te ciosy są łagodniejsze, bo wiarą można osłodzić ich boleść; niekiedy za narzędzie swej chłosty używa naszych bliźnich — to są razy przykrzejsze do zniesienia, bo zdolne wyziębić z serca najpiękniejszą z cnót: miłość bliźniego. Chrześcianin nie upadnie w zwątpieniu: aleź godzi mu się jęknąć — wszak i Chrystus jęknął na krzyżu.

Tęskne wrażenie, jakie się rodzi po przeczytaniu *Chatki w lesie*, tuszymy sobie, że się

nam uda złagodzić w drugiej jej części, którą kiedyś napiszemy — tam dopowiemy ostatni nasz wyraz o szczęściu ziemskiem.

Nic pospolitszego u nas, jak domyślanie się osób, z których pisarz brał (jak się mówi) swoje *wzorki*. Uroczyście zapewniamy, że nasz Czcionka, Płodozmian, Henryk, nie są brane z żadnych pojedynczych wzorków, — są to typy zbiorowe — jak dalece nacechowane wyrazem prawdy? niech sądzi pobłażliwy czytelnik. Co do charakteru Marji, lękając się, aby nas nie pomawiano o jego skrzywienie, zaraz po napisaniu czytaliśmy *Chatkę* kilku kobietom, których cenimy trafność zdania i znajomość serca — i wszystkie dały wyrok, że niema fałszu w tym charakterze. Wprawdzie żadna nie chciała się przyznać do podobieństwa z Marją *po roku*; lecz każda ukazała nam swoją sąsiadkę, bardzo do bohaterki naszej podobną, i *zapewniała, że fakt jest możliwy*.

Po tem szczerem wyspowiadaniu się przed czytelnikiem, polecamy naszą pracę jego pobłażliwéj opiece.

OSOBY:

MARJA.
P. HENRYK, literat-poeta.
P. CZCIONKA, księgarz-edytor.
P. Sędzia PŁODOZMIAN.

USTĘP PIERWSZY.

(*Rzecz w ogrodzie publicznym.*)

HENRYK, CZCIONKA.

Czcionka.

Raduję się, że pana napotykam wreszcie.
Ho! ho! latasz łaskawco! masz intryżki w mieście!
Czemu nie? młodzi ludzie... bardzo temu wierzę.
Ja byłem razy ze trzy na pańskiej kwaterze,
A zastać go nie mogłem.

Henryk.

Co chcesz, panie Czcionka?
Człowiek idąc bez myśli, łacno się zabłąka.
Chodziłem na brzeg rzeki, splondrowałem góry,
Śmieszna to rzecz doprawdy ta miłość natury:
Codzień patrząc na widok jeden i ten samy,
Nigdy się nie napatrzym, ani nasłuchamy,
Koleje dnia i nocy, wieczoru i ranka,
Zdaje się już zużyta, znana powtarzanka:
Wiosna jest córką kwietnia, jesień listopada,
Latem słońce dopieka, a zimą śnieg pada;
A jednak w tych kolejach niebieskiej budowy
Codziennie i corocznie dopatrzym wdzięk nowy.

Słuchaj jak szumią drzewa, jak pluchocą wały,
Codzień ci coś doszepcą, co nie doszeptały;
Patrzaj na stare słońce — od tylu stuleci
Jednostajnym sposobem ogrzewa i świeci,
A jednak ile razy z po za chmury błyśnie,
Zawsze ci słodki uśmiech na twarzy wyciśnie,
Codziennie zda się piękniej wschodzi i zachodzi.

Czcionka.

Najzupełniejszą słuszność mówi pan dobrodziej:
Natura, jasność słońca i bladość księżyca,
Nie spada ze swej ceny... to jest... nie przesyca.
Jéj miłe, lubo zawsze jednostajne zmiany,
Porównałbym do książki dobrze napisanéj,
Której co rok edycja dostarcza się nowa
I z Lipska, i z Poznania, z Warszawy, ze Lwowa,
Jednak wciąż ją kupują mędrcowie i prości,
Bo stała się potrzebą naszej publiczności;
Zawsze będzie dla ducha pożyteczną strawą,
Czy ją wydasz *in quarto*, albo *in octavo*,
Otoż z powodu książek, zapytam nawiasem:
Co pisze pan dobrodziej?

Henryk.

Próżnuję tymczasem.
Lubię pochmurną jesień, jéj mgliste poranki,
Lubię z dobrymi ludźmi siąść do pogadanki,
Tak przechodząc kolejno od gwaru do ciszy,
Czasem się coś wymarzy, czasem coś posłyszy,
Niekiedy dobra książka do ręki mi wpadnie,
To wszystko w głębi duszy gromadzę bezładnie:

Bo z owych wrażeń życia — smutno czy radośnie,
Zawsze się treść wysączy i korzyść urośnie,
Albo sercu pociecha, lub głowie nauka.

Czcionka.

A! teraz zrozumiałem... to pan wrażeń szuka,
I z książki, i z natury, i z przyrody całej
Do przyszłego utworu zbiera materjały.
Niech mi się godzi spytać: czy ten utwór śliczny
Będzie w guście poważnym, czy humorystyczny?
Czy wierszem? czyli prozą?

Henryk.

A broń Panie Boże!
Ja teraz nic nie piszę, nic w myślach nie tworzę;
Zbieram sobie bez celu wrażenia i fakta.

Czcionka.

Teraz pan nic nie pisze... chyba pod kontrakta.
Trzeba pańskiemu pióru z czemś wystąpić
chlubnie,
Na kontraktach we Lwowie, Kijowie i Dubnie.
Co teraz mamy?... sierpień... aż mię strach
ogarnia!
Wrzesień zajmie cenzura, październik drukarnia,
A tu jeszcze dla lepszej na oko odznaki,
Wypadnie dać rycinę lub drzeworyt jaki;
Na wszystko trzeba czasu... Dalej panie, dalej
W zasłużony kałamarz atramentu nalej,
Spiesz się, spiesz pan dobrodziej dobijać
[wawrzynu!

Od abstrakcyjnych marzeń czas wziąść się do
[czynu!
Co zaś do kosztów druku, pomówim w tym
[względzie.

Henryk.

Ja nic nie będę pisał.

Czcionka.

Pan pisać nie będzie?

Henryk.

Nie myślę.

Czcionka.

Pan nie myśli?

Henryk.

Powtarzam raz trzeci.
Czytałeś pan o czajce bajeczkę dla dzieci?
Ja nie chcę brać za pióro przymuszoną dłonią,
Ja nie chcę gonić natchnień...

Czcionka.

To niech pana gonią!
Zresztą... po co te żarty?... mnie oczy nie mylą:
Oto w pańskiem mieszkaniu, kiedym był przed
[chwilą.
Spojrzałem... broń mię Boże!... bez żadnej
[rachuby,
I widziałem na stole jakiś poszyt gruby.

Henryk.

Nic z tamtego poszytu obcy nie skorzysta:
To prosto mój pamiętnik... to rzecz osobista,
To pismo nie dla druku, nie przedażna praca.

Czcionka (*na stronie*)
Hm... autobiografia... to dobrze popłaca;
Można wydać z portretem...
(*Głośno:*)
Pan dobrodziéj mówi,
Że swój teraz poświęca czas pamiętnikowi;
O czém to proszę pana?

Henryk.
O wszystkiem, mój panie.

Czcionka.
W rodzaju fantastycznym...

Henryk.
Mniejsza o nazwanie
Skupiam wrażenia życia, rozkosze i ciernie.
Ręka drży mi gdy piszę, a maluję wiernie:
Bo tu każdy obrazek, jak się w głowie kręci,
Rys po rysie przenosząc, maluję z pamięci.
Życie, to rzecz ciekawa, kto je pilno zbada:
W powszednich jego chwilach jest dramat
[nielada,
A cóż w dni uroczyste lub w dni ciężkiej próby?
Oddaj je tylko wiernie, bez żadnej ozdoby,
Toć gotowi powiedzieć, że zmyślasz z prze-
[sadą —
Przy nim dramat Szekspira wyda się za blado.
Dni nasze jak cień giną, więdnieją jak trawa,
A doprawdy żal wspomnieć, bo to rzecz ciekawa!
Co tu różnych obrazów! co tu różnych ludzi!
Jedno rzewne westchnienie, drugie śmiech
[obudzi,

Albo dumkę wywoła, albo przeszłość cała,
Doświadczenie dawniejsze na przyszłość po-
[działa.
Wierzaj mi panie Czcionka, uchylmy zasłonę,
W pamięci znajdziem skarby nieukorzystnione.

Czcionka.

Skarby znajdziem? No proszę! któżby ich nie
[chwytał?
Dla czegoż mają leżeć jak martwy kapitał?
W obrót je panie, w obrót! to za krótką chwilę
Dadzą *alterum tantum*, to jest drugie tyle.

Henryk.

Wielką myśl powiedziałeś... Tak, wzorem hand-
[larza
Podwaja własne życie, kto przeszłość rozważa.
Weźmy pamiątki życia, spiszmy je najściślej,
Wszystko, co się przecierpi, przekocha, prze-
[myśli;
Wykreślmy wierny obraz, choćby w mniejszej
[skali,
Ludzi, co z nami żyli, miejsc, gdzieśmy bywali;
Wpuśćmy tu woń powietrza, promień słońca
[złoty, —
A potem w dzień zwątpienia, smutku czy nudoty,
Kiedy w życiu obecnem pocieszenia nie ma,
Weźmy kartkę po kartce przesnuć przed oczyma.
A rozważając życia minione koleje,
Gdy się nieraz zapłacze lub szczerze zaśmieje,
Gdy się migną przed nami młodociane lata,

Gdy serce po dawnemu w piersiach zakołata,
Gdy twarze niegdyś lube zabłysną radośnie —
Toć i wrażeń przybędzie, i życia przyrośnie.
Jak żeglarz nad dziennikiem ubiegłej żeglugi,
Podróż naszego życia odprawim raz drugi.

Czcionka.

Podróż... to bardzo pięknie... ja sternikiem służę:
Nasza publiczność lubi ciekawe podróże.
Ale przebacz, że prawdę wyświecę ci nagą:
Turczyn wojażujący i *Jakób Arago*,
Toć oba podróżnicy, oba piszą dziwa;
Ale *Turczyn* w księgarni stosami spoczywa,
A za *Podróż Arago naokoło świata*
Mniej więcej... codzień prawie... oberwę dukata.
Bo dzisiaj wiek postępu.

Henryk (*zamyślony*).

Tak.

Czcionka.

Wiek dziewiętnasty:
Dziś publiczność rozezna, co kwiat, a co chwasty
Od rzeczy mdłych, bezbarwnych czytelnicy [stronią;
Co jest kwiatem, niech będzie z narkotyczną wonią,
Co jest tylko pokrzywą... jest miejsce i dla niej.
Niech tylko pali, piecze i aż do krwi rani,—
Wszystko dobrze zapłacą, przyjmą jak najsłodziej,

Lecz trzeba mocnych wrażeń... słyszy pan do-
brodziej?
Naprzykład, podróż pańska.

H e n r y k (*ocyka się z zamyślenia*).

Jaka podróż, panie?

C z c i o n k a.

Ach, przepraszam... pamiętnik... poufne wy-
[znanie...
Coś w guście Lamartina...

H e n r y k.

W moim własnym guście.

C z c i o n k a.

Tworzycie nowy rodzaj... a i owszem! stwórzcie;
Niech tylko każda postać, którą nakreślicie,
Ma... jakby to powiedzieć?... ruch, wyraz i życie;
Niech się w każdej postaci dobitnie i rzeźwo
Jej własne charaktery, jej słowa odezwą...
Ja, widzi pan... w tych rzeczach nie jestem
zbyt biegły
Lecz takie wymagania jakoś się dostrzegły
W pismach krytyków naszych... pan rozumie
[przecię?
W *Dzienniku* i w *Przeglądzie*, a nawet w
[*Gazecie*;
A z *Dzienników*, z *Przeglądów*, jak to w handlu
widno,
Dzisiaj się i publiczność uczy być wybredną.
Czy pan to uważałeś?...

Henryk (*machinalnie*).

Widzę wyśmienicie.

Czcionka.

I według tych wymagań kreślisz własne życie?
To pięknie! bardzo pięknie! zgoda co do joty!
Daj mi pan w kilku słowach szkic swojej roboty?

Henryk.

Chcę, widzisz panie Czcionka, moją przeszłość [całą
Owiać takiem powietrzem, jak się oddychało
W moje lata dziecinne. Niech z kart pamiętnika
Wieje aromat łąki, gdziem łapał konika;
Chciałbym wydać ten odgłos na rzecznej zatoce,
Jako fala pienista po żwirze pluchoce;
Niech olcha gwarzy z olchą swych liści szelestem;
Niech mi się zda samemu, że ja dzieckiem jestem,
Że na kiju ojcowskim harcuję ochoczo;
Niech mię lube dzieciństwa postaci otoczą,
Niech mię upominają, żem chłopak swawolny.
Chcę oddać dźwiękiem słowa pierwszy dzwo- [nek szkolny;
Niechby moich dzisiejszych czytelników łono
Zadrgało razem ze mną radością szaloną,
Gdym pierwszy raz nauki skończył w imię boże,
Gdy pierwszy list pochwalny rodzicom przywożę;
Chcę, aby w pamiętniku ów moment ocalał,
Gdy ojciec list przeczytał i łzami się zalał.
Chcę utrwalić piskliwe organy u fary,
Gdym jeszcze służył do mszy, a nasz pleban stary

Wyciągał „Święty Boże!“ całą siłą piersi;
A ludzie w nabożeństwie gorliwsi i szczersi,
Uniesieni modlitwy władzą tajemniczą,
W sto głosów niedobranych na odpowiedź
[krzyczą.
Lecz Bóg nakłaniał ucha do prostego wrzasku...
Tak to chciałbym obrazek prześnić po obrazku—
Choćby tu nie błyszczały kolorytu dziwy,
Lecz każdy byłby rzewny, bo każdy prawdziwy.

Czcionka (*na stronie)*

Hm! obrazek domowy, nakreślony z duszy,
Będzie bujnego druku na kilka arkuszy.
Czuję węchem wydawcy, że to niezła próba,
Że prześwietna publiczność dziełko upodoba.
Cóż dalej? słucham pana.

Henryk.

Dalej, panie Czcionka,
Kolejno moje oko w przeszłości się błąka,
I czuję niepojęte artysty rozkosze,
Kiedy wszystkie jej rysy na kartę przenoszę,
Drży ręka, gdy się biorę za podobną pracę,
Oko łzami zapływa, a serce kołace.
A jednak wśród tych wzruszeń odżywam naj-
[słodziej,
A jednak obraz wierny z pod pióra wychodzi:
Bo obraz w mej pamięci wyżył się pomału,
Przystroił się w tęczowe barwy ideału.
Dziś dobitniej się może niż wtenczas odsłania

Kronika mojej wiary, mego wychowania,
Koleje pierwszych wrażeń: jak? kiedy? dla
czego?
Rozwój najdroższych uczuć, co mi serca strzegą,
Co mi nie dają zginąć w zwątpienia obłędzie —
Na przykład: pierwsza miłość...

Czcionka.

Ho; i miłość będzie!
A przyznam się — począłem był tracić otuchę,
Bo psychiczne badania zwykły bywać suche;
Filozof je oceni, lecz ogół nie kupi.

Henryk.

Nie bój się!... mój pamiętnik, to nie cmen-
[tarz trupi:
Tam na tle młodych rojeń, we właściwej szacie,
Ruszają się i żyją prawdziwe postacie.
Tam postać mojej matki, tam siostry, tam krewni,
Tam jest niejedna scena, co serce rozrzewni;
Mój dyrektor, i pleban, i włościanie z wioski,
I arendarz brodaty, faworyt ojcowski,
I szlachta, co poluje, i dziewki, co przędą,
Jest nawet organista, co jeździ z kolędą.
Każdą postać maluję tak wiernie, tak święcie,
Że ją poznasz z oblicza, poznasz po akcencie,
Każdą łatwo odgadniesz po mowie i głowie,
Czego się nie domyślisz, serce ci dopowie.
Jedna tylko jest postać niedokładna nieco,
Bo serce nadto drżało...

Czcionka (*ze śmiechem*).

Tę postać... kobiecą
(Widzisz pan, żem się rzeczy domyślił w tej chwili)
Jużbyśmy w edytorskim przypisku skreślili.

Henryk (*z zapałem*).

Ty skreślisz, panie Czcionka? ty! harpagon [blady?!

Czcionka.

Ja, com czytał romanse, powieści, ballady;
Wszak w poetach miłości jednostajna miarka.

Henryk (*z zapałem*).

Choćbyś serce znał Tassa, choćbyś znał Petrarka,
Choćbyś oczy wyślepił w łacińskim Nazonie,
Nie zdołasz oddać nieba, co w jej oczach płonie
Słuchaj... ja byłem stary... byłem bardzo stary..!
Wśród boleśnych doświadczeń, wśród cierpień [bez miary,
Za życia kamień grobu już czułem nad głową —
Ona tylko spojrzała... jam odżył na nowo!
I odrzuciłem wszystkie moich cierpień roje,
I powagę lat moich, i marzenia moje;
A wtórując szczebiotom niewinnego dziecka,
Anim poczuł jak mija godzina zdradziecka,
Jak mija cały dzionek... przyszedł zachód [dzionka...
Jam przecię człek statysta — znasz mię, panie Czcionka,
I zadziwisz się pewno: zkąd mi zapał służy?

Jam biegał na wyścigi wpośród malw i róży,
Bo to było w ogrodzie — był wieczór majowy...
Wtem — Bóg wie zkąd tęsknota obwiała nam
[głowy,
I usiedliśmy razem pod wierzbą pochyłą,
I bolesne westchnienie dwa serca przeszyło,
I nie mogliśmy zgadnąć, choć nam głowę utnij,
Dla czegośmy weseli? dla czegośmy smutni?
Dziwne serce człowieka...

Czcionka.

To dalipan dziwno!
Ja sam słysząc od pana tę powieść naiwną,
Czułem, jak dreszcz tajemny przebiegł po mej
[duszy...
Co pan chcesz za pamiętnik, licząc od arkuszy?
Proszę mieć na uwadze, że to wydać myślę
In octavo minori, nie drukując ściśle.

Henryk.

Co pan chcesz? nie rozumiem.

Czcionka.

Chcę nabyć tę pracę.

Henryk.

Ależ to nie na przedaż!

Czcionka.

Ja dobrze zapłacę:
Pięć talarów za arkusz... zresztą, mniejsza o to,
Sześć talarów zapłacę i wydam z ochotą;
Edycyjka przepyszna, okładka różowa.

H e n r y k.

Źle widać, panie Czcionka, pojąłeś me słowa:
Toż moja osobistość, moja dusza przecię!
Chcesz, abym własne serce stawił na tandecie;
Ja tego nie przedaję!

C z c i o n k a.

Widzisz pan, żem skory:
Za jeden arkusz druku *octavo minori*
Płacę siedem talarów — widzisz pan, że dużo.
Dzisiaj trudno o pieniądz, dziś czasy nie służą:
Drukujemy, sprzedajem, a straty ponosim.

H e n r y k.

Lecz panie...

C z c i o n k a.

No... pół-osma — niech już będzie osiem;
Dawaj prędzej rękopism!

H e n r y k *(powstając z urazą)*

Co pana ośmiela
Grać tutaj jakąś rolę ducha-kusiciela?
To pismo ciekawości niczyjej nie wzbudzi:
Kreśliłem je dla siebie, nie dla obcych ludzi.
Pan myślisz, że dam spocząć dla marnego zysku
Świętokradzkiej źrenicy na cichem ognisku?
Że dla waszej zabawki choć w karykaturze
Najdroższe memu sercu postaci powtórzę?
Że dla was własne piersi i serce otworzę.
Byście anatomiczne zatapiali noże,
Abyście łzę bolesną, kiedy oczy gryzie,
Mogli poddać chemicznej ścisłej analizie?

Ja nie wyjdę na pokaz przed publiczne grono
Niegodzienem zaszczytu, by się mną trudniono'
W serdeczny mój pąmiętnik całą duszę włożę:
Lecz to rzecz nie dla druku, panie edytorze'
Ja siebie nie przedaję. !

Czcionka.

I to mię nie dziwi:
Ile znałem poetów, wszyscy są drażliwi.
Czyż ja panu krzywdzące przełożenia robię,
Byś wychodził na pokaz we własnej osobie?
Owszem... jeszcze rzecz sama na wartości zyska,
Gdy się odmienią miejsca i osób nazwiska;
A że tu pozwolona zupełna swoboda,
Toć pan dla niepoznaki coś ujmie, coś doda.
W przedmowie się zazwyczaj wiadomość udziela,
Że to niby pośmiertna praca przyjaciela,
Odszukana w papierach — zresztą moja bieda!
Jakoś się wydrukuje, jakoś się wyprzeda.
Trzeba tylko obmyślić jakiś tytuł gładki.
Naprzykład: *Podróż życia*, lub *Moje notatki*;
Jak pan chcesz, bo co do mnie, byłbym za *Podróżą*,
Widzę dobry punkt wyjścia, widzę ognia dużo;
Gdy autor o swej pracy rozprawia z zapałem,
Musi być rzecz niezgorsza — i czarno na białem.
Prawdaż!?

Henryk.

Gorsza, czy lepsza, ale nie na przedaż.
Nie dam panu tej książki.

Czcionka.

Jakto!! pan mi nie dasz?

Henryk.

Bo to rzecz osobista, to rzecz dla mnie święta.

Czcionka.

Pan się, widzę, zbyteczną sumiennością pęta.
Potrzeba tylko dodać wstęp i zakończenie,
Zmienić nazwiska osób.

Henryk.

Ja nic nie odmienię
I drukować nie myślę.

Czcionka.

Nie??

Henryk.

Za nic na świecie!

Czcionka.

Dałbym panu zadatek w brzęczącej monecie.

Henryk (*z uśmiechem*).

Schowaj twój pieniądz w worek, ja książkę
[w zacisze.

Czcionka (*na stronie*).

Nie przyjmuje pieniędzy... to pierwszy raz słyszę!

(*Głośno*)

Namyśl się pan na koniec — pospieszmy z umową.

Henryk.

To książka nie dla druku.

Czcionka.

To ostatnie słowo?

Henryk.

Ostatnie i stanowcze.

Czcionka.

Nie masz z panem rady!
Bądź pan zdrów, kiedy moje odrzucasz układy.
Ja spieszę nie mam czasu.

(Ściska mu rękę i odchodzi).

Henryk.

Żegnam, panie Czcionka;
Ja sobie pójdę słuchać, jak wodospad brząka!
Pójdę...

Czcionka *(wraca)*.

Za pozwoleniem — jeszcze jedno słówko:
Ja chcę kupić rękopism, ja płacę gotówką.
Odmawiasz pan?

Henryk.

Odmawiam.

Czcionka.

Ha! to trudna rada!
Więc przynajmniej o jedno prosić mi wypada:
Byś tego pamiętnika, z którym tak się biedzę,
Nie odstąpił, broń Boże, mojemu koledze.
Ja, albo nikt nabywcą — daj pan słowo?...

Henryk.

Zgoda!
Przyrzekam, że się nigdy do druku nie poda.

Czcionka.

A jeśliby przypadkiem, jeśli po namyśle,

Panbyś się zdecydował na projekt, co kreślę,
To wtenczas...

Henryk.

Obaczymy — za rok, za dwa lata.

Czcionka (*odchodząc, na stronie*).

Jak mu grosza zabraknie, to sam zakołata.

USTĘP DRUGI.

MARJA, HENRYK.

Marja.

Ty milczysz, jakbyś nierad, żem dzisiaj wesoła,
Wiesza się myśl pochmurna u twojego czoła.
Czy mię kochasz?

Henryk.

Och, kocham całą duszy siłą!
A cożby memu życiu radością świeciło?
Zkądżebym czerpał siłę na ciernistą drogę?
Na świecie duszno... chłodno — ja tu żyć
[nie mogę...
Och! gdyby nie uczucie, którem żyję cały!
Tu niema dość powietrza na oddech zbolały!
Ja ciebie muszę kochać całą mą istotą.

Marja.

Kochasz z musu — dziekuję! — ale mniej-
[sza o to!
Czy wierzysz w moją miłość? — odpowiadaj
[szczerze.

Henryk.

O! wierzę moja luba, jak we świętość wierzę!
Tą wiarą tylko żyję, tą wiarą się pieszczę...

Marja.

A przecię jesteś smutny.

Henryk.

Och! bo smutniej jeszcze
Być szczęśliwym jak w raju, i żegnać się z rajem,
I nie czuć się w możności dać szczęście nawzajem.

Marja.

Jakto?

Henryk.

Posłuchaj, luba! jam zawinił srodze,
Żem ciebie śmiał pokochać, że tutaj przychodzę,
Żem rozdmuchał w twem sercu uczucia zarzewie,
O twojem przywiązaniu ani ojciec nie wie,
Ani świat się domyśla.

Marja.

To i cóż za bieda?
Alboż myślisz, że ojciec mój ręki ci nie da?
On, co ciebie tak ceni, szacuje i kocha!
Zresztą, jeżeli widzisz, że to zdrożność płocha,
Że się czasem widujem w tajemnym sposobie.
Mów mi... mów mi, mój luby, ja co zechcesz
[zrobię.
Pójdę zaraz do ojca, opowiem rzecz całą,
Jak to się pokochało, jak miłość wyznało;
Kto kocha pełnem sercem, całą duszy mocą,
Nie ma się czego wstydzić, ani lękać o co.

Ja ci chętnie powierzam przyszłość mojej doli;
Ojciec wszystko pochwali, — na wszystko ze-
[zwoli;
Czegoż tu więcej trzeba?

Henryk.

O lube ty dziecię!
Tobie trzeba dostatku i szczęścia na świecie,
Twoja myśl taka czysta, dusza tak niewinna,
Samem szczęściem na ziemi oddychać powinna,
A ja cóż ci dać mogę?

Marja.

Czegoż trzeba jeszcze?
Dasz mi serce wzajemne, dasz mi imię wieszcze,
Toż nam duszę zapełni, próżność zadowolni.
Będziemy sobie razem weseli, swawolni,
Poprzestaniem na chlebie i na niskiej strzesie.

Henryk.

Ja nie mam własnej strzechy.

Marja.

To kup chatkę w lesie.
Małą, z nizkiemi okny, otoczoną sosną
Wkoło skopiem ogródek... tam kwiatki wyrosną;
Zaprowadzim rój pszczółek w gospodarstwo
[nasze,
Potem parę gołębi wpuścim na poddasze;
Kupimy parę krówek — toć będzie i mleko;
A w rzece, co za domem płynie niedaleko,
Pluchotać będą rybki, pływać ptactwo wodne:
Czyż jeszcze takie życie niedosyć wygodne?

Wszak my cichej natury wychowańcy prości;
Czy nam światu zazdrościć? — niech świat
[nam zazdrości.

Henryk.

Lecz dola twoja świetna — rodzina zamożna...

Marja.

Czyż dostatków na szczęście zamienić nie można?
A czyż jest większe szczęście nad ustronną ścianę,
Gdzie płynie jedno życie w dwoje serc rozlane?
W koło piękna natura, co nam oko bawi,
Nad nami dobry Pan Bóg, co nas błogosławi,
Słuchaj mię... w takiem życiu myślami i duszą,
Mierność... nawet ubóstwo... koniecznie być
[muszą;
Będzie więcej uroku, popędu do pracy,
Serca nam nie potoczą leniwstwa robacy,
Żwawo krzątać się będziem o wzajemnej doli,
Jednego boleć będzie, gdy drugiego boli,
Jedno cieszyć się będzie drugiego weselem,
I wzajem sobie drogę kwiatami ścielem,
Tysiącznemi drobiazgi — wzajemną przysługą...
Obaczysz... będziem młodzi na długo, na długo!
Marzę... ze snu raniutko wstajemy oboje,
Ja ci kwiatki podleję i krówkę podoję,
Nazbieram słodkich malin i poziomek w lesie,
Ty sobie będziesz pisał co ci myśl przyniesie.

Henryk.

Albo pójdę ze strzelbą w majową pogodę.

Marja.

Przyniesiesz mi jarząbka, albo sarnię młode,
A ja cię wyjdę spotkać... gdzieś... aż na rozdroże.

Henryk.

A ja ci za to ładną piosenkę ułożę.

Marja.

I zjemy smaczny obiad.

Henryk.

I siądziem pod brzozą.

Marja.

A ty mi coś przeczytasz wierszami lub prozą.

Henryk.

A ty weźmiesz rysunek lub ręczną robotę.

Marja.

Czasem z polnych stokroci wianek ci uplotę.

Henryk.

Czasem ja pójdę z sochą.

Marja.

Ej na cóż ta socha?!
Choć zresztą nic nie ciężko, gdy kto szczerze
[kocha.
Ja wezmę sierp żniwiarki — me ręce odważne,
I całą kopę żyta za godzinę nażnę;
I wrócimy do domu spoceni, znużeni, —
Obaczysz, jak wesołość twarze opromieni!
I pobierzymy skocznie o wieczornej porze,
I łowić żwawe rybki będziem na jeziorze,
Jedną wędką — nie prawdaż? jam biegła
[w tej sztuce;

Wstyd ci będzie, gdy zręczniej mój haczyk
[zarzucę.
I wrócimy do domu z plonem i z chychotem,
A sen nasz będzie błogi.

Henryk.

Ani wątpić o tem!

Marja.

Czy złe życie?

Henryk.

To niebo...

Marja.

Głowa mi się pali!

Henryk.

Stworzyć niebo na ziemi... zuchwali! zuchwali!
Czy tu takiego szczęścia doczekać się możem?
Och! luba! z marzeniami ostrożnie jak z nożem:
Bo ci serce zakrwawią, wyssą po kropelce.

Marja.

A czyż nasze marzenia tak zuchwałe wielce?
Innych upaja chciwość, albo pycha zdrożna,
A nam o chatce w lesie pomarzyć nie można?
Czyż to Boga rozgniewa, że nam będzie błogo?
Kup tylko cząstkę lasu malutką, niedrogą,
Kup ogródek do kwiatków i chatkę poziomą.
Choćby nietynkowaną, choć pokrytą słomą,
Dwie krówki, wędkę z haczkiem i gołąbków
[dwoje, —
A już się ja o przyszłość nic a nic nie boję!
Znam ojca... on zezwoli... on pobłogosławi.

Otoż jak będą na nas patrzali ciekawi! [wina:
Jak nam zajrzą zawistni!! — lecz nie nasza
A po co świat dla złota serca zapomina?
Niechże teraz zazdrości, niechaj się nam dziwi!
Jak porzucą egoizm, to będą szczęśliwi:
Wszk tacy sami ludzie jak my tak i oni,
Wszak Pan Bóg szczęścia duszy nikomu nie broni.

Henryk (*klęka z zapałem.*)

O luba! dziecko niebios szlachetne i piękne!
Z tobą się ciernistego życia nie przelęknę:
Tyś zamknęła w uczuciu wszystkie marzeń światy!
Nie straszy mię ubóztwo, bo mój duch bogaty!
Ja spełnię twoje szczęście, — o! czuję, że spełnię!
Bo kochać tak serdecznie, kochać tak zupełnie,
Kochać potęgą duszy nikt silniej nie zdoła!

Marja (*powstając z uśmiechem*).

Ty chciałbyś zemnie stworzyć ziemskiego anioła,
A ja prosta ziemianka — proszę cię mój luby,
Kupując chatkę w lesie pilnuj się rachuby:
Nie przepłacaj, to pierwsze; a twem okiem [wieszczem
Patrzaj, czy dach gruntowny, by nie płynąć [z deszczem;
A ważniejszy od pierwszych, to warunek trzeci,
Aby w lesie dość było poziomek i kwieci.
A zresztą Bóg nad nami, dziej się wola boża.

Henryk.

Kupię ci piękną chatkę, żyzny zagon pola,
I rzeczkę o błękitnej, kryształowej fali.

Marja.

A kiedy to nastąpi?

Henryk.

Za miesiąc najdalej.

Marja.

Miesiąc... jakież to szczęście wabi mię z daleka!
Bądź zdrów — bądź zdrów, mój luby! bo mię
[ojciec czeka.

USTĘP TRZECI.

(Mieszkanie Henryka)

HENYRK, PAN SĘDZIA PŁODOZMIAN.

P. Sędzia (*wchodząc pogląda na Henryka, mówiąc do siebie.*)
Twarz ma pełną prostoty... lubię takie twarze,
(*Do Henryka kłaniając się*)
Czy tu mieszka pan Henryk?

Henryk.

Co mi pan rozkaże?

Sędzia (*zawsze z ukłonem*)
Przepraszam... nie przeszkadzam... do nóżek
[się ścielę...
Jestem sędzia Płodozmian... słyszałem tak wiele,
Tak wiele chlubnych rzeczy o pańskiej osobie,
Że cieszę się serdecznie i winszuję sobie
Przyjemności poznania.

Henryk.

A niechże pan siada.

Sędzia (*siadając z ukłonami*).

Spotyka mię w tej chwili przyjemność nielada,
Wyczytałem w gazecie, w numerku ze środy:
Że pan szukasz nabycia wioskowej zagrody.
Majątku w stronie leśnej.

Henryk.

Majątku?? broń Boże!
Po prostu chatki w lesie, — dwa morgi na zboże,
Parę ulów na pszczoły i kawał ogródka.

Sędzia.

Majątek... mająteczek... czy chatka malutka,
To prawie wszystko jedno... Otóż...

(*Powstając z ukłonem*)

Co za radość,
Jego szanownym chęciom gdy uczynię zadość!
Mam właśnie mająteczek, bez gruntu, bez włości:
Mieszkali tam leśniczy, albo strzelcy prości,
Nie umieli korzystać, zwyczajnie prostacy;
Lecz tam troszeczkę gustu, a troszeczkę pracy,
Będzie złote jabłuszko opasane lasem.
Lubisz pan polowańko?

Henryk.

A poluję czasem.

Sędzia.

Tam byle nie zbywało na dobrej ochocie,
Są kaczeczki w jeziorku, są bekasy w błocie;
Wprawdzie błotko z jeziorkiem na gruncie sąsiada,

Lecz to poczciwa dusza... będzie panu rada.
Zresztą, pan, jak słyszałem, i wierszyki pisze,
A nie masz dla poety jak leśne zacisze!
Tam wspaniałe zarośla, niebotyczne drzewa,
Wiater huczy w sosenkach, a słowiczek śpiewa,
Aż dusza się rozpływa. Ale z ideału,
Przepraszam, że na ziemię powrócę pomału.
Pan tych rzeczy nie lubisz, ale trudna rada:
Bez korzyści poziomych ideał przepada!
Więc mówmy o korzystkach, jakie kupno niesie:
Będziesz pan miał i grzybki, i jagódki w lesie,
I ziółeczka lekarskie, bujne tak dalece,
Że niezgorsze pieniążki można wziąść w aptece.
Zresztą dwa morgi gruntu, a łąki bez miary;
Wprawdzie w polu piaseczek — na łące... wiszary.
Zwyczajnie... postać lasu właściwa tym stronom.
Ale pan masz naukę!... pan tęgi agronom!
U nas kraj zaniedbany w prostocie wieśniaczej;
Niech nauka w pustynie zagłębić się raczy,
A znajdzie plon szeroki, niesłychany w mieście:
Fizyk, chemik, botanik, archeolog wreszcie,
Ktoś jak pan, co wioseczkę rozpoznawszy trocha,
I rozumem oceni, i sercem pokocha,
Z cierniska stworzy róże — piękne, wonne róże.
Jakże będę szczęśliwy, gdy panu usłużę! *(Siada).*

Henryk (*z uśmiechem*).

Jakaż tego obszerność?

Sędzia.

Ze trzy morgi może.

Henryk.

A czy dach nie zacieka?

Sędzia.

Chowaj Panie Boże!
Przed kilkunastu laty przeciekały deszcze,
Więc go pokryłem słomką — ta trzyma się jeszcze.
Ideał wiejskiej chatki! a zwłaszcza w jesieni:
Gdy się meszek na dachu bujnie zazieleni,
To widok malowniczy, domowy, ojczysty,
Co się gwałtem napiera pędzla pejzażysty.
Och! po cóż interesa ciążące na karku
Zmuszają mię zamieszkać w podmiejskim fol-
[warku!
Tam, tam znalazłbym szczęście — odpoczynek,
[zdrowie,
Tam, — w *Czartowej pustyni*, — tak się
[chatka zowie.
Nie zmieniałem tej nazwy — rozumiesz mię,
[panie!
Bo ja kocham lud wiejski, szanuję podanie.
W nazwie miejsca jest zawsze przeszłości oznaka
Musi być legendeczka, tradycyjka jaka;
Ktoś szczęśliwszy odszuka, wybada, wyszpera:
Długo Troja czekała na swego Homera.
Pan to lepiej rozumiesz jako biegły w sztuce,
Ja tylko myśl nastręczam i projekcik rzucę,
Ziarneczko w bujnej roli, wiem, że nie przepadnie.

Henryk.

Nazwa dość malownicza, ale brzmi niełdanie.

S ę d z i a (*zakłopotany*)
Jak... to można odmienić, tylko z innej temy:
Z *Czartowej* na *Czarowną* pustynię ochrzciemy,
Wszak to zmiana malutka... tylko dwie litery...

H e n r y k.
A dalekoż ztąd do niej?

S ę d z i a.
Będzie mil ze cztery.

H e n r y k.
Musiałbym to obaczyć.

S ę d z i a (*powstając.*)
A i owszem! proszę!
Już panu jej zalety skreśliłem po trosze...
Choć zresztą... jeśli panie lękasz się bezdroży,
To się i tu na miejscu kontrakcik ułoży;
Obustronną dogodność mając na uwadze,
Już pan tylko zaufaj — ja pana nie zdradzę!

H e n r y k.
Cóż pan cenisz tę chatkę?

S ę d z i a.
Za ów mająteczek
Dawano mi przed rokiem, bez najmniejszych [sprzeczek!...
Dawano mi... tak... dobrze... coś się w głowie [kręci!...
Licząc dwa morgi gruntu, ogrom sianożęci,
Licząc zabudowania (niech się pan nie lęka),
Bo przy chatce jest jeszcze obórka maleńka,
Licząc drzewka, zarośla, olszniak gęstoliści,

Kwiatki, grzybki, jagódki i dalsze korzyści,
Wszystko, co można użyć lub spieniężyć
[w mieście,
Dawano mi... talarków... trzy tysiące dwieście.

Henryk.

To za drogo mój panie.

Sędzia.

To wcale niedrogo:
Zapytaj pan sąsiadów, choćby Bóg wie kogo,
Co powiedzą o mojej Czarownej Pustyni?
Co dziś daje intratki? co kiedyś uczyni?
Za drogo!...

(*Zamyśla się.*)

Co tu począć?... ale mniejsza o to:
Owe dwieście talarków odstąpię z ochotą;
Więc tylko trzy tysiączki.

(*Kłania się.*)

To za bezcen, panie, —
I wszystkie koszta prawne, poszlina, przyznanie,
Przytem intromissyjka do ustroni w lesie,
To panu jedno z drugiem... niewiele wyniesie,
Bagatelka, drobnostka... Kończmyż o pustyni.
Mój szacunek dla pana natrętnym mię czyni;
W rzeczach serca jam miękki, u mnie krew
[nie woda;
Mająteczek za bezcen... lecz duszy osłoda;
Nie żałuję, żem zrobił ustępstwo tak duże:
Może tem jego przyjaźń szanowną zasłużę.
Co tam!! cztery tysiączki każdy mi wyliczy;

Ale gdzie tyle szczęścia, gdzie doznam słodyczy?
Gdzie tyle przyjemności??

Henryk.

Dzięki panie, dzięki!

Sędzia.

Więc kończmy interesik drobniutki, maleńki.
Podaję waruneczki dla pana korzystne;
No! dobijajmy targu — niech dłoń pańską
[ścisnę —
Trzy tysiączki, bagatel!

Henryk.

Ja myślę inaczej:
Bo dla mnie taka kwota bardzo wiele znaczy.
Muszę siebie obliczyć, porachować ściśle;
Daj mi pan nieco czasu, niech trochę pomyślę.

Sędzia.

A i owszem! i owszem! bardzo mi przyjemnie.
Wprawdzie inni stanowczo chcą słowa odemnie,
Prędziutko chcą zapłacić ów leśny zakątek;
Lecz dla pana poczekam. Co dziś mamy?... piątek,
Więc w niedzielę stanowczo... skończymy i dosyć.
Miałbym jeszcze prośbeczkę — jeśli wolno
[prosić —
Byłbym uszczęśliwiony nad wszelkie wyrazy:
W niedzielę po mszy świętej — na barszczyk
[i zrazy,
Na szlachecki obiadek zajdź łaskawy panie.

Henryk (*z ukłonem*).

Z największą przyjemnością przyjmuję wezwanie.

S ę d z i a.

Obiadek, obiadeczek — czem chata bogata!...

(*Patrząc na zegarek*).

Jak w miłem towarzystwie czas prędko ulata!
A tu pracy... co pracy!! aż się w głowie kręci!
Żegnam... dobremu sercu... łaskawej pamięci
Polecam się, polecam!

(*Podaje rękę.*)

H e n r y k.

Żegnam pana szczerze.

S ę d z i a.

Więc w niedzielę...

H e n r y k.

Pan moją odpowiedź odbierze.

S ę d z i a.

Ułożym waruneczki, pogadamy z blizka.
Do miłego, prędkiego z panem obaczyska!

(*Kłania się raz jeszcze i odchodzi*).

H e n r y k (*sam*).

Przeczuwam — choć to przeczuć nie tak tru-
[dna sztuka,
Że ten grzeczny jegomość gładko mię oszuka.
Trzy tysiące... dla niego taka mała kwota,
A ja za całą pracę nędznego żywota
Nie zdołam tyle zebrać... Dałbym mu z ochotą,
Niechby sądził, że ujął swą grzecznością złotą,
Że wykrętną wymową oszukał prostaka.
Mniejsza o to... niech sądzi... ale kwota taka,

Zkąd ja wezmę?... A gdzie tam!... nie myśleć
[o chatce.
Mam półtora tysiąca po umarłej matce,
Mam srebro, co pamiątką po rodzicach służy,
Z ojcowskiego żupana mam dyament duży,
I to sprzedam... O święte mych rodziców cienie!
Przebaczcie, że ja waszych pamiątek nie cenię...
Matko! chciałaś mi szczęścia! pamiętam twą
[duszę:
W tej chatce szczęście moje... ja nabyć ją muszę...
Szczęście tej, którą kocham nad duszę, nad życie,
Co tak mi się powierza w dziecięcym zachwycie!..
Roję niebo w pustyni — och! kiedy przypomnę
Jej marzenia niewinne, pracowite, skromne!
I teżby się rojenia przezemnie zawiodły?
Czyż tyle niedołężny — czyż tak jestem podły?
Nie!! rodzice przebaczą, żem w tak ważnej
[chwili
Naruszył te pamiątki, co mi zostawili...
Ojcze, ty mię przeżegnaj na mój zawód nowy!
Matko, pomódl się za mną do tronu Jehowy!...
(*Po chwili zamyślenia.*)
Tak... zbiorę dwa tysiące... ale zkądże trzeci?
Iść do możnych przyjacioł, do szczęśliwszych
[dzieci,
I żebrzeć o pożyczkę, czy może o wsparcie—
Prędzej u drzwi kościelnych żebrałbym otwarcie!
Czy ująć topór cieśli, albo młot kowala,
W dzień i nocbym pracował — co siła pozwala...

Lecz bezczynność szlachecka i pycha wyniosła
Rozmiękczyły mi ręce... nie umiem rzemiosła!!...
Pióro moje! dla ciebie wyrzekłem się świata;
Czy ty mię wyratujesz, gdy nędza przygniata?
Złota mi dzisiaj trzeba, złoto niech zagarnę!
Ty mi dajesz ubóztwo i oklaski marne...
Och! dusza za oklaski szczęścia nie nabędzie...
Precz, niedołężnej myśli dziecinne narzędzie!

(*Rzuca pióro z gniewem.*)
(*Po chwili uspokojenia mówi zwolna i z uśmiechem:*)

Ot gdyby tu, naprzykład, jak w starej balladzie:
Przychodzi do mnie szatan i wór złota kładzie,
A za kilka lat życia i talarów tysiąc
Cyrograf na mą duszę kazałby poprzysiądz...

(*Zrywa się z rozpaczą*).

Dziśbym przysiągł... och! przysiągł nie zwle-
[kając dłużej!

Czcionka (*wchodząc*).

Dzień dobry, drogi wieszczu! — Jak zdro-
[wieczko służy?

HENRYK, P. CZCIONKA.

Henryk.

Przybywasz w samą porę.

Czcionka.

To mi bardzo miło.

Henryk.

Pomnisz, co się niedawno w ogrodzie mówiło?
O moim pamiętniku?

Czcionka (*do siebie*).
Właśnie szedłem po to:
Lecz musi być poeta ściśniony biedotą,
Gdy pierwszy rzecz zagaja, co się tyle drożył.
Trzymajmy się odpornie.
Henryk.
Jużem się ułożył...
Jużem się zdecydował.
Czcionka.
Co?
Henryk.
O pamiętniku.
Czcionka.
Przepraszam... u mnie zawsze kłopotów bez liku,
Czasem się zapominam — jak to było? proszę...
Henryk.
Jużem ci, panie Czcionka, wspominał po trosze:
Pamiętnik mego życia, młodych marzeń roje,
Com je kreślił maczając we krwi pióro moje,
O mego życia rannej i późniejszej dobie,
Spowiedź myśli i uczuć.
Czcionka.
Przypominam sobie.
Myślałem wtedy szczerze o tym manuskrypcie;
Ale pan się uparłeś: „Choć złotem osypcie,
„Nie dam, nie dam i nie dam!“ — Wola to
[nie żarty;
Trudno znaleźć lekarstwo, kiedy kto uparty.
Henryk.
Teraz się rozmyśliłem, bo mam potrzeb dużo.

Czcionka.

Widzi pan, że mi teraz finanse nie służą,
Drukarnia zatrudniona, a handel w tej porze
W stagnacyjnem uśpieniu—nie dopuszczaj Boże!

Henryk.

Więc nie chcesz pamiętnika? odrzucasz mą
[pracę?

Czcionka.

Któż mówi, że ja niechcę?—wezmę i zapłacę;
Lecz wtedy powiedziałem za drogo... za drogo!
Dzisiaj się rękopisma przepłacać nie mogą.
Druk, panie dobrodzieju, kosztuje niezmiernie,
Opłacaj robotników, opłacaj papiernie,
Ogłaszaj w katalogach, ustępuj rabata,
A książeczka na półce spoczywa trzy lata,
Publiczność ani spojrzy, choć jej wiernie służę—
Stagnacja niepojęta dziś w literaturze.

(Wzdycha).

Henryk.

Bez przedmów, panie Czcionka, kończ twoje
[nabycie,
Ja przedaję krew moją, przedaję me życie,
Dziś frymarczę na srebro święte dla mnie karty,
Przedaję kawał serca z mej piersi wydarty;
A boleść mojej duszy trzymając na wodzy,
Poodmieniam nazwiska tych, co sercu drodzy,
Dam inszą nazwę miejscu, gdzie byłem w kolebce,
Gdziem się uczył, gdziem kochał, — miejsca,
[co wyszepcę

Konającemi usty — wszystko to odmienię,
Za lichą garstkę złota po księgarskiej cenie;
Zrobię z moich świętości zarobku narzędzie.
Masz pięć grubych sposzytów — z każdego
[tom będzie.
Co mi płacisz?

Czcionka.

Hm! płacę wedle słusznej miary,
Za każdy arkusz druku... po cztery talary;
Jak pan chcesz... nie przymuszam... nie odbie-
[ram gwałtem.

Henryk.

Cóż mi dasz za pięć tomów kupując ryczałtem?

Czcionka (*przeglądając jeden z zeszytów*).

Pisano tak rozwlekle... cóż robić?.., dam dwieście.

Henryk.

O! zmiłuj się...

Czcionka.

Panowie drażliwi jesteście;
Dam więc dwieście pięćdziesiąt, a zadatek z góry.
Dzisiaj strasznie złe czasy dla literatury,
Dwieście... dwieście talarów to nietanio, sądzę,
Napisz mi pan cessyjkę, ja płacę pieniądze.

Henryk (*do siebie*).

Do tysiąca daleko... lecz pan sędzia może
Zechce mi coś ustąpić... Co za radość! Boże!
Będę miał chatkę w lesie! ona dłoń mi poda!...

Czcionka.

Zgoda, łaskawy panie?

Henryk (*oddając mu rękopism*).

O, zgoda już, zgoda!
Jesteś panem krwi mojej, łez moich i pracy...

Czcionka (*do siebie z uśmiechem.*)

Finis coronat opus — powiedział Horacy.

USTĘP CZWARTY.
(*Po roku*).

Marja (*sama.*)

Rok czasu... co tych odmian i w sercu i
[w świecie!
Mówią, żem wyładniała — to słuszna kobiecie;
Przybyło doświadczenia i rozumu trocha;
Dziś nibym stateczniejsza, niby bardziej płocha—
Nie zgadnę, czy to wada, czy może zaleta?
Ale mówi sumienie, żem dzisiaj już nie ta...
Przed rokiem — kiedy w myślach pocznę się
[unosić,
Czułam, że chatki w lesie byłoby mi dosyć;
Dziś widzę, że w tej chatce byłoby mi ciasno:
Tam życie spowszednieje—tam wdzięki zagasną,
Tam nim się obejrzymy, nim przetrzemy oczy,
Toć i starość nadejdzie, to i śmierć zaskoczy.
A Henryk... jeszcze wierzy... gdzieś tam chat-
[kę kleci...
O! mężczyzni — lalkami bawią się jak dzieci,

ędą o życiu, sercu prawili bez granic,
le serca i życia nie znają nic a nic,
iedny... teraz w pustyni leśnej gospodarzy;
łodozmian go bezczelnie oszukał w przedaży;
on kupiwszy chatkę w bezludnej oddali,
dzie dach podziurawiony, gdzie się ściana wali,
rządza się, przystraja, pracuje od roku,
jeszcze pięknych marzeń nie stracił z widoku.
Nie... albo on dziecinny, albom ja zepsuta:
la mnie dzisiaj samotność to ciężka pokuta.
ie chcę go dłużej zwodzić — próżno się
[kłopota:
o ja pocznę wśród sosen, pustyni i błota?...
jednak gdy pomyślę... o Boże łaskawy!
a co ten świat i ludzie? na co te zabawy?
eszcze dzisiaj instynktem czuję, jak to błogo
yć naturą i sercem, nie widzieć nikogo,
a zawsze serce z sercem zjednoczyć się ściśle...
oże! daj mi natchnienie... doprawdy pomyślę...
Tymczasem dzisiaj wieczór — a mnie coś się
[marzy,
e strój biały z różowym będzie mi do twarzy;
am czeka tyle cukrów, tam młodzieży tyle,
ańczę wszystkie mazury i wszystkie kadryle;
zyż dla mnie leśna pustka—ja, co gwar tak
[lubię?
mieszne o tem pomyśleć!

(*Do służącego, który wchodzi.*)

Co tam chcesz, Jakóbie?

Służący.

Pan Henryk w przedpokoju.

Marja

Pan Henryk... w tej porze!
Cóż mu biedna odpowiem?—o Boże mój, Boże!

HENRYK, MARJA.

Marja (*patrząc na wchodzącego.*)

Jaki blady, znękany, znużony przez drogę!
On wart szczęścia... wart szczęścia... ja go dać
[nie mogę,
Byłoby niesumiennie uwodzić go dłużej.

Henryk (*wchodząc z uniesieniem.*)

Marjo! jakżem szczęśliwy!

Marja (*zimno podając mu rękę.*)

Witamy z podróży!
Jakże się powodziło?

(*Zakłopotana patrząc w okno:*)

Ale jak dziś chłodno!

Henryk.

Urządziłem w pustyni zaciszę wygodną.
Lecz nimem ją wystroił, urządził tak ładną,
Och! sądziłem, że ręce z rozpaczy opadną.
Przedawca mię oszukał—wziął cenę w trójnasób;
Wyczerpałem grosz wszystek — cały męztwa
[zasób.
Gdyby mię nie pokrzepił Bóg i silna wola,

Gdyby nie błoga przyszłość — nie dotrwał-
[bym pola!

Marja.

Na cóż było tak wiele utrudzeń ponosić?

Henryk.

Znalazłem chatę prostą i starą już dosyć,
Co się chwiała z podwalin z każdym wiatru
[świstem;
Znalazłem kilka sosen na polu piaszczystem,
Pełny chwastów ogródek—do koła płot stary
I okiem nieprzejrzane bagniste obszary...

Marja.

O jakaż to pustynia okropna i dzika!
Jak tam nudno być musi... aż mie dreszcz
[przenika.
Osobliwsza wytrwałość—i pytam, co skłania
Mieszkać coś blizko roku w tej ziemi wygnania?

Henryk.

Możnaż się o to pytać?... Cały rok miniony
Tęsknota rwała piersi—duch leciał w te strony.
Lecz przyzwawszy twój obraz oczami mej duszy,
Wezwawszy silną wolę, co skały poruszy,
A poruszywszy zapas ostatni ojcowski,
Wezwałem lud poczciwy z okolicznej wioski,
I czułem się w mej duszy najszczęśliwszym
[z ziemian,
Z siekierą i z ołówkiem pracując na przemian.
Ociosywałem kłody, rysowałem plany,
I stanął piękny domek, maleńki, drewniany.

Ganek, przyzby, ławeczki urządzone cudnie;
Czyste, jasne okienka patrzą na południe.
Pod oknem rosła grusza stara, rozsochata,
Co się z sąsiednią sosną konarami splata;
Skorzystałem z tej pięknej igraszki przyrody,
Te drzewa zdobią ogród nad wszystkie ogrody.
Bo sąsiedni szlachcice, serdeczni a prości,
Nieśli jeden przed drugim dowód uprzejmości:
Ów podarował wiśnie, drugi malin krzewy,
Inszy szczepy owoców, ów kwiatów zasiewy,
Trzeci przysłał ze włości cały rój kopaczy,
Inszy sam kopie ziemię i drożyny znaczy.
Dopomogli swą radą, pomocą krzepili.
Jeden z nich, dobra dusza... mieszka o pół mili;
Wiedząc, że pragnę strumień mieć kędyś po-
[blizko,
Kazał na własnej łące zmienić wód łożysko,
I dzięki serdeczności poczciwego człeka
Płynie od naszej chatki rzeczka niedaleka.
Udzielono mi drzewa, robotników, cieśli,
Przesypali stodołę, oborę przenieśli.
Jam zbudował altanę... zasadził powoje.

(*Wydobywając papier:*)

Spojrzyj na ten rysunek—to dziedzictwo moje.

Marja (*patrząc na rysunek zamyślona.*)

Doprawdy piękna chatka... cudny widok z domu;
Trzeba wkleić tę kartkę do mego albomu.

(*Do siebie.*)

Jeżeli będę panią możną i bogatą,

Każę takie ustronie zbudować na lato.
(*Głośno*)
Ależ to chatka w lesie idealna chyba?

Henryk.

Nie, Marjo! wiernie zdjęta — to nasza siedziba.
A jak tam już wesoło! jak tam już zamożnie!
W stodole będzie chleba, gdy się wszystko
[pożnie,
W oborze kilka krówek — będzie mleka suto;
Tu buduję gołębnik — już zręby zasnuto;
A w tym lasku — czy wierzysz? co nie było
[z wieka,
Słowik do nas poczciwy przyleciał z daleka,
I już przez całą wiosnę sprawiał mi wesele,
I dodawał otuchy, wywodząc swe trele.
Wszystko nam się przymila, uśmiecha słodyczą;
A poczciwi sąsiedzi jak cię poznać życzą!
Mieć będziesz w koło siebie dobrych serc bez
[liku...
Cóż?... podajesz mi rękę?

Marja.

Nie, panie Henryku,
Szczęśliwi są poeci, co umieją roić,
I biedną chatkę w lesie w ideał przystroić.
Ja cenię pańskie serce, pańskie poświęcenia;
Lecz rok w życiu kobiety... ach, wiele prze-
[mienia!
Nie pytaj pan przyczyny — bo cóż zgadnąć
[można?

Jam może doświadczeńsza, może bardziej próżna.
Marzenie swoje prawa, świat swoje ma prawa.
Ja nie znam drogi życia—a jam jej ciekawa.
Czyż mam kłamać dziecinne, przesadzone chęci?
Urocza chatka w lesie już mię dziś nie nęci.
Wyborna do sielanki lub do krajobrazu,
Lecz serce młodociane przesyci od razu,
Ja, łapając motyle przy szumiącej strudze,
I sama się zanudzę, i pana zanudzę.
Musimy czarę życia wypijać aż do dna;
Ja kocham pańską chatkę—alem jej niegodna.
(*Zakrywa rękami twarz i odchodzi.*)

USTĘP PIĄTY.

HENRYK, CZCIONKA.

Czcionka.

A to ciekawe rzeczy!... Stracić się do grosza,
Zbudować chatkę w lesie—i dostać odkosza!
Widzi pan, jak to w życiu dziwniej się wydarza,
Niż w najlepszych powieściach jakiego pisarza,
Opisz choćby najwierniej... powiedzą: przesada!
I nieznajomość serca recenzent ci zada,
Lecz ja wiem z doświadczenia, widzi pan do- [brodziej,
Że krytyka sprzedaży książki nie zaszkodzi;
Owszem, im więcej krytyk na jakowe dzieło,
Tem się prędzej wydanie z handlu wyczerpnęło;

Już gorzej kiedy milczą... Czego pan tak blady?...
Pogadamy spokojnie, skończymy układy:
Już pamiętnik pod prassą... a druk leci czwałem...

Henryk.

Czy pan kiedy kochałeś?

Czcionka (*zmieszany.*)

Czy ja się kochałem?
Uważa pan... że miłość, biorąc rzeczy ściślej,
Potrzebuje i czasu, i swobodnej myśli...
A jam zawsze w obrotach, w rachunkach,
[w pogoni, —
Co tej pracy! co pracy!... to niech pan Bóg broni!

Henryk.

Szczęśliwy, kto nie kochał, czyje serce więdnie,
Lub kto kochał pół-sercem, a wierzył oględnie!
Lecz biedny, kto zaufał bez granic, bez miary
Słowom prostym, niewinnym a pełnym ofiary,
Kto słysząc słowa święte, bo wylane z duszy,
Mniemał, że tych przekonań już nic nie poruszy!
Och! ale myśl kobiety ruchoma jak fala,
Co się najlżejszym wiatrom kołysać dozwala:
Dziś odbija niebiosa, jutro chmurę czarną,
Najsprzeczniejsze wrażenia jej serce ogarną.
Gdy ci obraz swych zasad, swej duszy otworzy,
Kiedy z ust jej natchnionych przemówi duch
[boży,
Poczujesz, jak się dziwnie twa istota zmienia,
Zapłaczesz w zbytku szczęścia, klękniesz z
[uwielbienia,

I jak Dante płomieniąc natchnione oblicze,
Odprawisz spowiedź ducha przed twą Be-
[atrycze —
I cały człowiek ziemski w tej spowiedzi zginie,
Staniesz się wielkim w myślach a olbrzymim
[w czynie...
Ale chwila upływa — o biada ci, biada!
Patrzaj! oto twój anioł z obłoków upada;
Nie ciesz się twojem szczęściem najszczęśliwszy
[z ludzi:
Samolubstwem twe serce boleśnie ostudzi,
Płochością je zakrwawi, igrając wesoło, —
I będziesz martwym wzrokiem poglądał w około,
I pytał sam u siebie, patrzając w jej lica:
Gdzie się podziała święta niebios posłannica?
A świątynia twej duszy rozpadnie się w zgli-
szcze,
Bo już przestaniesz wierzyć w twe cudne bo-
[żyszcze...
I ku zbolałym piersiom twoja głowa zwiśnie,
Jak bezsilny załamiesz ręce bezkorzystnie...
Przeszła twa chwila czynu, boś z wiary wyzuty;
Wśród żywych jesteś trupem—jak upiór pokuty...
Tylko jedno zostanie uczucie złowieszcze:
Przeklinasz twoją miłość—ale kochasz jeszcze!

Czcionka.

O jak pięknie, jak żywo malujesz pan duszę!
Tylko z jednym zarzutem odezwać się muszę:
Że z podobnym zapałem wylewając bole,

Trzeba zawsze mieć papier i pióro na stole,
I notować wrażenia w tak przyjaznej porze;
Na co ma się ulatniać, co w druku być może?

Henryk (*ocyka się z zapomnienia.*)

Jesteś tu, panie Czcionka? — Ach! przepra-
[szam pana!
Radzisz mi zapisywać, gdy dusza znękana:
Piękna zaprawdę rada — i pytam, co znaczy?
Po cóż mam upamiętniać słowa mej rozpaczy?
By znienawidzieć ludzkość?... ja chcę kochać
[ludzi!
By żyć temi bluźnierstwy, co rozpacz obudzi?...
By czytając odnawiać dręczące tortury?...

Czcionka.

Ależ dla dobra świata... dla literatury...
Słyszałem od autorów, widzi pan dobrodziej,
Że myśl — to salamandra, co się w ogniu rodzi.

Henryk (*tamując oburzenie.*)

Przepraszam, panie Czcionka — ale powiem
[szczerze:
Już dzisiaj do klientów pańskich nie należę.
Ja nie byłem autorem gwoli marnej pysze,
Pisałem dla mych braci—cóż im dziś napiszę?
Czy z głowy? — biedna głowa marzy bez-
[rozumnie;
Czy z serca?—dzisiaj serce odrętwiało u mnie;
Miotałbym złorzeczenia? wylewał żółć z pióra?
Och! dosyć takich żółci ma literatura.
Czy rozpaczliwe myśli rzucać w serca czyje?

To grzech, to ciężka zbrodnia! — świat złu-
[dzeniem żyje!
Niech żyje w swojej wiary zbawiennym za-
[kresie; —
Pójdę z mojem zwątpieniem do mej chatki
[w lesie:
Tam w obliczu przyrody, wśród serdecznych
[ludzi,
Może się lepsza wiara i we mnie obudzi.
A kiedy się spostrzegę, że na rozpacz zbiera,
Wyratuje mię praca, socha i siekiera.
Wyratuje modlitwa albo myśl pobożna:
Bo w lesie ta pociecha—że się modlić można.
A zresztą kiłka książek, co mam w mojej szafie,
Rozbije gorzkie myśli...

Czcionka (*do siebie.*)

Do końca nie trafię:
Dzisiaj panicz w gorączce... ale to przeminie.

(*Głośno.*)

Podam panu projekcik... projekcik jedynie:
Kiedy pański pamiętnik już dziś u mnie w prassie,
Może go uzupełnić autorowi zda się?
Trzeba zrobić ofiarę piśmienniczej muzie:
Powieść o chatce w lesie... o pańskiej rekuzie,
O tem, jak to kobiety do zmienności skore,
Skreśliwszy piórkiem pańskiem—ale *con amore*
Pozmieniawszy nazwiska, ująwszy, dodawszy,—
Stanie się koniec dziełka daleko ciekawszy.
Przyczyniłoby druku dwa arkusze blizko...

Henryk (*z urazą*).

Chcesz podać moją boleść na urągowisko?
Kto pana upoważnił do podobnej mowy?...
Żem ci dał spowiedź duszy—pamiętnik domowy,
Że jak kuglarz uliczny za grosz i oklaski
Najdroższe sercu twarze postroiłem w maski,
Że wywodząc na scenę twego targowiska,
Zmieniłem drogich osób, drogich miejsc na-
[zwiska,
Żem kości mych rodziców oddał ci na prze-
daż, —
To już przez całe życie spokoju mi nie dasz!..
I w każdej świeżej ranie każesz maczać pióro,
I każesz zapisywać każdą myśl ponurą,
Każde słowo rozpaczy!... Czyż mam znosić
[dłużej?...
Żegnam cię panie Czcionka — bo mi krew
[się burzy!...

Czcionka (*sam, patrząc za odchodzącym:*)

Irritabile genus... ale wiem, co zrobię:
Powieść o chatce w lesie zanotuję sobie,
I któremu z autorów jako plan przedstawię,
Niechaj mi to obrobi żywotnie, ciekawie...
Hm! oni to umieją, jak pokręcą głową:
Trochę humorystycznie, trochę uczuciowo,
Jak to lubi publiczność. No! w żwawym za-
[pędzie
Piszę jutrzejszą pocztą... ot i książka będzie!

KONIEC.

BIBLJOTEKA MRÓWKI.

	Zł.	ct.
Anna z Podgórza, Z podróży po Europie . . .		40
Brodziński, Wiesław . .		10
— O narodowości Polaków .		20
Brzozowski, Noc Strzelców w Anatolji . . .		30
Chronologja polska . . .		10
Feliński, Barbara Radziwiłłówna		20
Foe Daniel, Robinson . .		30
Garczyński St., Wspomienia z czasów wojny . .		20
Goszczyński, Anna z Nabrzeża, powieść		35
— Król Zamczyska . .		35
— Oda, powieść . . .		20
— Sobótka		15
— Straszny Strzelec . .		15
— Zamek Kaniowski . .		35
Hausner Otto, O pojedynku .		20
Jeż T. T., Asan, powieść .		60
Klonowicz, Flis . . .		20
Kochanowski, Pieśni . . .		40
— Szachy		15
— Treny		10
Krasicki, Bajki i przypowieści		20
— Monachomachja i Antimonachomachja . . .		20
— Myszeis, poemat żartobliwy		20
— Satyry		30
— Wojna Chocimska . .		20
Krasiński Przedświt . .		20
Kraszewski, Jaryna, powieść .		55
Lenartowicz, Szopka . .		25
— Lirenka		35
— Bitwa Racławicka . .		20
Malczewski, Marja . . .		15
Mazurkiewicz W., Demokracja polska		30
Mickiewicz, Warcaby . .		15
Morgenbesser, Obrona Sokołowa, poemat żartobliwy .		50
— Palestra		20
— Myślący burmistrz . .		20
Nałęcz, Renegat, powieść .		40
Niemcewicz, Spiewy historycz.		35
* *Pajgert*, Piesni proroków .		30
Piotrowicz ks., Okólnik . .		15
Pług, Przyjaciele . . .		35
Puzynina, Jadwiga . . .		40
Rodoć M. Satyry obyczajowe		20
Rosenblatt Dr. J., Pojedynek .		20
Sawaszkiewicz, Porównanie wypraw na Moskwę . .		30
Skarga, Wzywanie do pokuty		20
Skiba, Kanarki, powieść opr.	1	—
— Kwiat z Sumatry . .		75
Słowacki, Anhelli . . .		20
— Balladyna		40
— Beniowski . . .		40
— Hugo, Mnich i Arab .		20
— Jan Bielecki . . .		10
— Kordjan		35
— Król Duch . .		20
— Ksiądz Marek . . .		35
— Książę niezłomny . .		40
— Lambro		20
— Lilla Weneda . . .		40
— Marja Stuart . . .		30
— Mazepa		30
— Mindowe		25
— Ojciec zadżumionych .		15
— Poema o piekle . .		25
— Sen srebrny Salomei .		40
— Wacław. Poezje ulotne .		20
— Żmija		20
Spiewnik polski, 15 tomik. po		20
Syrokomla, Kęs chleba . .		20
— Janko cmentarnik . .		15
— Ułas		20
Szymonowicz, Sielanki . .		20
Szyller, Wilhelm Tell . .		40
* *Ujejski*, Skargi Jeremiego .		50
— Dla Moskali . . .		15
Wernicki, Prześladowanie unitów na Podlasiu . .		40
Wołowski, Praca dzieci . .		10
Woronicz, Sybilla . . .		25
Zieliński, Kirgiz, powieść .		15
Zimorowicz J. B., Sielanki .		40
Zimorowicz Szymon, Roksolanki		20
Zmorski, Lesław . . .		20
Żeligowski, Jordan . . .		45